Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt:
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 14 Listopada.** № 109.

Bendlikon, 14 listopada.

Nikt nam, Polakom, nie odmówi wielkiéj zdolności poświęcenia. W chwili entuzjazmu poświęcamy mienie i życie nasze, więcéj jednak życie niż mienie. Stosunek ofiar pieniężnych do ofiary krwi, wykazuje wyraźnie, iż łatwiéj nam jest poledz w bitwie, łatwiéj zawisnąć na szubienicy, jak złożyć pieniądz na ołtarzu ojczyzny. Cyfry podatku złożonego przez naród w czasie ostatniego powstania, dobitnie wykazują tę nierówność ofiar. Podatki zbierane były z wielką trudnością i zaległości były zawsze bardzo znaczne. Ztąd téż i uzbrojenie narodu nie mogło być dostateczne i dostarczanie broni, przy udowodnionéj malwersacji niektórych ajentów, nie odpowiadało potrzebom wielkiéj walki, jaką naród prowadził.

Komitet Centralny w chwili rozpoczynania walki, miał zaledwie 80,000 złp. w swojéj kasie, a cała suma zebrana przez niego przed powstaniem nie dochodziła do cyfry 500,000 złp. To co mówią o wielkich ofiarach pieniężnych złożonych w ciągu powstania, jest zupełnie mylném. Litwa z któréj Murawiew wycisnął przeszło 14 miljonów rsr., do kassy wydziału rządzącego na Litwie, przez cały czas najgorętszego ruchu złożyła zaledwo sumę 150,000 rsr. Większa część podatków zostawała się na prowincji i była obracaną na miejscowe potrzeby, zawsze jednak suma która do głównéj kasy wpłynęła, wykazuje naganne skąpstwo w rzeczy mającéj rozstrzygnąć losy narodu. Wołyń, Podole i Ukraina do miesiąca lipca r. z. nie złożyły nawet 300,000 rsr. Galicja, o któréj austrjackie ministerstwo myślało, że złożyła 10,000,000 guldenów, przez cały ciąg powstania w wschodniéj swojéj połowie zaofiarowała na nie zaledwo 500,000 guldenów. A przecież w każdéj z tych prowincji są tak zamożni ludzie, że niektórzy sami mogliby byli złożyć większe sumy, bez doprowadzenia siebie do bankructwa. Jedna tylko Warszawa zaszczytny stanowi wyjątek. Warszawa sama stosunkowo, mianowicie w pierwszych miesiącach powstania, złożyła większe sumy od całego kraju.

Czemu przypisać to ociąganie się w dawaniu ofiar na powstanie? jaka przyczyna takiego skąpstwa nagannego—przy znanéj zkądinąd rozrzutności naszéj i nie żałowaniu grosza na przyjemności, wygodne życie i zabawy?

Ubóstwo kraju nie tłumaczy nam tego zjawiska, gdyż jak powiedzieliśmy, mieliśmy zawsze dosyć pieniędzy na przyjemności życia; zmaterjalizowanie się narodu także nam nie daje żadnego objaśnienia, gdyż mniejsze jest ono u nas niż gdzieindziéj, musi więc być inna, głębsza przyczyna téj nierówności ofiar krwi i pieniędzy w chwilach stanowczych składanych?

Jedną z nich jest niechęć do powstania i niewiara w jego powodzenie ludzi zamożniejszych, posiadających kapitały. Wielka ich liczba opuściła kraj, i kiedy krew obficie lała się, oni siedzieli za granicą na swoich kapitałach. Znamy takich co miljony posiadają, a nie zapłacili nawet podatku narodowego, którego stopa wcale nie była wysoką. Pochowali się w odległych okolicach Europy, żeby ich nikt wynaleźć nie mógł i nie zaniepokoił ospałego sumienia wyrzutami za występną bezczynność i skąpstwo. Srednia klasa, ludzie miernéj zamożności dzielili się czém mogli z powstańcami: chlebem, solą i koszulą, a do kas narodowych nieśli drobny swój datek, nie targując się o sumę na nich naznaczoną. Włościanie w niektórych okolicach kraju, pomimo że byli uwolnieni od podatku przez Rząd Narodowy, sami dobrowolnie złożyli pieniężne ofiary, a panowie, dziedzice starostw, owego chleba zasłużonych danego im przez naród, i kapitaliści zamknęli kieszenie, jak zamknęli i serca dla sprawy niepodległości. Żadne przedsięwzięcie uczciwe, narodowe, nie znajduje w nich chętnego poparcia. Jeżeli dadzą, to dadzą bez serca, z dumą, jako łaskę, a przecież ważne obowiązki ciążą na nich, a przecież nie dla tego los ich hojniéj obdarzył, ażeby byli obojętnymi i pasożytami własnego kraju, ale dla tego, żeby mu więcéj od innych służyli, gorliwiéj popierali sprawę ojczystą, szerszém sercem i szerszą dłonią nieśli pracę i pomoc narodowi. Zapewno nie o wszystkich da się to powiedzieć, są pomiędzy nimi ludzie którzy się z ojczyzną nie targowali, którzy i sami narażali się, i kufry swoje otworzyli dla walczącéj i pracującéj Polski, liczba ich jednak jest tak mała, że nie upoważnia nas do zmienienia opinji wyżéj wyrażonéj. To skąpstwo bogatych, ta ich niewiara w powodzenie powstania, podejrzywanie ludzi, co niém kierowali o zbyt rewolucyjne zamiary, to jedna z przyczyn owéj małéj sumy podatków, złożonych do kas narodowych.

Inna, druga a ważniejsza przyczyna jest ciągłe oglądanie się i rachowanie na nich. Każdy mało posiadający, mówił sobie, dałem mało, ale za to tamten bogaty pan da wiele i rzecz się utrzyma. Tymczasem bogaty dał mało albo nic, a pieniędzy w kasach nie było na wszystkie potrzeby.

Toż samo dzieje się z każdém przedsięwzięciem. Nie spieszymy z poparciem go, nie rozumiemy bowiem, że małe a ciągłe ofiary przedsięwzięcie poprzéć i utrzymać są w stanie, a zawsze uspakajamy się tém, że bogaci nas zastąpią. Kto ma u nas odwagę inicjatywy w jakiémkolwiek ogólnego pożytku przedsięwzięciu, sam na swoich barkach musi dźwigać jego ciężary, bogaci nie wesprą go, a ubożsi niedostatkiem usprawiedliwić usiłują swoją obojętność. Takim sposobem mało przedsięwzięć u nas udaje się, a wytrwałość i dobra wola pojedynczych ludzi w końcu uledz musi.

Potrzeba nam koniecznie z tych wad wyleczyć się, jeżeli chcemy wytworzyć siły poważne i zdolne do odbudowania kraju, potrzeba koniecznie żebyśmy się nie oglądali na nikogo, a raz przecież zrozumieli, że viribus unitis wielkie rzeczy zrobić można, że gdyby tylko każdy dał to co powinien, to z groszów złożyłyby się kapitały. Co mogą małe sumki przez wszystkich dawane, co małe nikomu nie uciążliwe ale przez wszystkich podejmowane poparcie może wykonać, przekonywają nas stowarzyszenia robotników angielskich i francuzkich, oby i nasze stowarzyszenia, podatkowe i wzajemnéj pomocy, potrafiły nas nauczyć rachowania tylko na siebie i faktem udowodniły potęgi solidarności.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 6 listopada.

X X. U nas tu bardzo smutno. Z lepszą nadzieją znika światło rozumu i masy ogarniają ciemności zwątpienia. Błąkamy się jak po nocy uderzając nawet o przyjacielskie głowy. Bywa tak, że życie przedstawia się tu jak ruch robactwa. Nie mówię tego bez wyjątku o wszystkiem co żyje, lecz życie

---

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

Zygmunt Cytowicz.
(Dokończenie).

Cytowicz sformował na prędce zarząd cywilny, mianował naczelnika powiatu, okręgowych i parafialnych, zalecił przeprowadzać organizację i zbierać pieniądze, bo potrzebował broni, a sprowadzenie jéj uważał za możebne. W tym czasie, to jest 8 marca 1863 r. v. s. wystąpił w pole ks. Mackiewicz. Cytowicz zaś rozkazał robić ładunki, gromadzić ołów i kosy, zamówił kowali i rzemieślników do obozu, obmyślił plan i punkta zbioru. Rozkazał przytém sporządzić w Rosieniach obozową aptekę ze wszelkiemi sprzętami dla chorych i rannych. W całym tym czasie był niezmiernie czynny, a przy pomocy ludzi, o których zamilczę, godnie spełnił obowiązek i postawił rosieński powiat w możności rychłego i poważnego wystąpienia do walki.

W dziesięć dni po wystąpieniu ks. Mackiewicza, parafialni otrzymali rozkaz zakomunikować proboszczom rozporządzenie władzy, aby ogłosili z ambony manifest 22 stycznia i przemówili do ludu otwarcie w sprawie powstania. Sami zaś, z ochotnikami swéj parafiji w wigilję ogłoszenia manifestu mieli się udać do cytowiańskich lasów na miejsce zbioru.

Pomimo przeciwnych zabiegów i okazywanéj niechęci, a nawet przeszkód czynionych ogłoszeniu z ambon manifestu 22 stycznia, proboszcze przeważnéj części powiatu, bądź ze szczerego i niekłamanego patryotyzmu, bądź z obawy powstańczego rządu, który miał powagę surowości, 19 marca w niedzielę ogłosili manifest i zachęcali lud do pospolitego ruszenia. Wrażenie było niezmierne, a chwila stanowcza. Lud nie wzdragał się powstać cały, dowiadywano się o punktach zbioru, o naczelniku, o broni, o nadziejach powstania, a nawet już się i ta myśl rodziła „weźma siekiery i cepy, a kiedy wszyscy pójdziem, to Moskwa się nie ostoi.“ Tak rozprawiał lud w pierwszéj chwili powstania, lecz nie było niestety nikogo, ktoby stanął na czele masy. Księża o naczelniku mówili półgębkiem, a o miejscach zbioru musieli milczeć, żeby niezdradzić powstańców, uwiadamiając o nich Moskwę.

Gdy to się dzieje, Cytowicz we dwadzieścia osób zakłada pierwsze fundamenta oddziału w głębokiéj puszczy między Cytowianami i Szydłowem. Była to młodzież, która od dni kilku opuściła swe domy z obawy przyaresztowania. Nikogo jeszcze nie było z włościan, bo ci nie należąc do organizacji o niczem pewnych wiadomości niemieli. Dopiero w niedzielę po ogłoszeniu manifestu przypadkiem kilkunastu odszukało miejsce obozu, a kilku z nich zaraz się przyłączyło do oddziału. We dwa dni było osób z pięćdziesiąt, a miejsce obozu stało się głośnem i wiadomem całéj okolicy. Moskale będąc w Rosieniach w liczbie czterech kompanji nie śmieli zajrzeć w oczy powstańcom. Tymczasem rozpoczęły się obozowe roboty, przyrządzanie kos, naprawianie zepsutych strzelb, a przytem musztra, straże wewnętrzne i służba. Ochotników przybywało co raz więcéj. W przeciągu dni pięciu było dwieście kilkadziesiąt osób. Z wojskowych był tylko jeden Cytowicz i kilku słabo z wojskowością obeznanych. Zdolniejsza i energiczniejsza młodzież spełniała obowiązki oficerów, a zainformowani na prędce przez Cytowicza o najniezbędniejszych wojennych porządkach, uczyli musztry i doglądali porządku. Służbę spełniano ochoczo i z energją, a Cytowicz dodawał wszystkim wytrwałości i otuchy. Organizowanie się szło olbrzymim krokiem, w przeciągu tygodnia oddział, rosnąc z dnia na dzień, był wewnątrz rządny i karny, a nawet był już w stanie przyjąć walkę.

Nie możemy zamilczeć o składzie wewnętrznym zorganizowanego wojska. Powszechnie mniemają, że powstała tylko cząstka narodu, kilkudziesięciu młodych zapaleńców i to tylko tych, którzy należeli do organizacji czerwonych. Jeżeli gdzie, to na Żmudzi inaczéj było. Najdokładniej wskażą nam to liczby. Z 250 osób było właściwie szlacheckiéj młodzieży, czyli czerwonych bardzo niewielu. Cała zaś massa złożoną była z włościan, pomiędzy którymi rzadko znajdował się zagrodowy szlachcic, albo mieszczanin, którzy bezwątpienia niewiele się różnią od włościan patrjotyzmem i stopniem wykształcenia. Między włościanami jedno nazwisko prawdziwie jest godne wspomnienia. Jest to Pujdak, dowódca kawalerji, który się potem chwalebnie odznaczył w powstaniu. Włościanin ze krwi i z ducha odebrał pu-

prawdziwe chowa się głęboko, że nikt go nie dopatrzy kto z boku spogląda.

Na pierwszym planie porządku dziennego kwestja wychowania. Witte dał dymisję wszystkim urzędnikom nie posiadającym języka rosyjskiego. „Kto kocha cesarza, ten mówi jego językiem“ powtarza za Czerkaskim — a głos powszechny obrócił to zdanie i dał się słyszeć vice versa: „Kto kocha naród mówi jego językiem.“ Prawimy tu o miłości. Powtórzy się wkrótce romans słowika i róży. Tymczasem w gabinecie ministra oświecenia knują się spiski na cywilizację polską. Wygotowują obecnie instrukcję dla naczelników dyrekcji naukowych. Potwór ten ma być takiego oblicza, że nie będzie śmiał wychylić głowy nawet z takiéj kałuży jak „Dzien. Warszawski“.

Kwestja włościańska chrapie w najlepsze.

Handel prawie ustał, przez komory nadzwyczaj mało towarów przeprowadzają.

Cóż daléj?

Wieszają i wysyłają na Sybir. Niedawno jeden z kandydatów do rusztowania w wigilję egzekucji odebrał sobie życie w celi więzienia Sieradzkiego. Miał się podobno nazywać Antoni Wysocki.

Sens moralny obecnego postępowania Rosji w Polsce: ani potęgi cywilizacyjne świata, ani namiestnik Chrystusa, ani sam nawet Bóg, pomódz wam nie mogą. Czytajcie dosłowne prawie pod tym względem tłumaczenie zamiarów Opatrzności przez „Dziennik“.

Dochodzą nas tu okropne wieści z ziemi wygnania. We wschodnich gubernjach Rosji sfanatyzowany lud rzucił się na Polaków z nożami. Najokropniejsze rzezie miały być w Symbirsku i w Saratowie. Deotyma broniąca ojca ranną została i mieszka z ojcem w szałasie nad Wołgą. Rosja chcąc obmyć swe ręce ogłosiła pięć wschodnich gubernji w stanie oblężenia.

Wiedeń, 7 listopada.

Nie donosiłem wam o zmianie zaszłéj w składzie ministerjum austrjackiego, ponieważ chciałem poprzednio dobrze poinformować się czy zmiana osób, to jest zamiana Rechberga na Mensdorffa stanowi istotnie zmianę systematu a przynajmniéj polityki zagranicznéj. Dzienniki półurzędowe albo milczały, albo starały się różnemi sposobami publiczność w błąd wprowadzić. Nareszcie „General Correspondenz“ odezwała się z aforyzmem: „że system polityki austrjackiéj w niczem nie zostanie zmieniony mimo zmiany osób.“ Kategoryczne wypowiedzenie — ale nie prawdziwe. Z tego co pisano i mówiono, wolno następujące wyprowadzić pewniki:

Głównie zarzucają Rechbergowi chwiejność i ciągłą preokupację o momentalne tylko usuwanie trudności, które napotykał, ale razem brak energji w większych i ważniejszych sprawach. Teraz po upadku powstania, już i chwilowe łączenie się z państwami zachodniemi (że się tak wyrażę papierowe) w sprawie polskiéj, za winę mu poczytują. Tu Mensdorff najwyraźniéj ma za sobą przeszłość niczem nie skalaną, a któréj cechę wybitną stanowi: adoracja siły choćby brutalnéj, gdziekolwiekby ona występowała. W Petersburgu zawsze był persona grata, a od r. 1863 musiał wzróść w łaskach carskich, gdyż trudno żeby jaki moskiewski gubernator gorliwiéj czuwał nad interesami moskiewskiego caratu, jak on podczas swego gubernatorstwa w Galicji. Dziwić się wypada, że prasa wiedeńska do przymiotów nowego ministra dolicza jego ludzkość, łagodność i wielką wyrozumiałość, któréj dał dowody w trudnéj pozycji, w jakiéj się znajdował w Galicji. Rozsądniéj i godniejby było milczeć, jeśli niewolno mówić lub pisać prawdy.

To pewna, że hr. Mensdorff będzie iść z ministrem Schmerlingiem ręka w rękę, i że ten nim będzie kierował, bo jest pod każdym względem od niego doświadczeńszym, może być, że nowy minister bardzo zręcznie poprowadzi politykę zewnętrzną Austrji, ale to chyba się stanie cudem, bo to jest niezawodnem, że od Kaunitza aż do Rechberga, nie było w Austrji ministra spraw zagranicznych tak miernych zdolności, jak teraźniejszy. Jego wybór na tak wysoką posadę, ma dwojakie znaczenie. Raz uległość bez granic dworowi i Schmerlingowi, a powtóre bezwzględna ku dworom północnym gravitacja, z wyłączeniem kombinacji aljansu francuzkiego.

Co do konwencji francuzko-włoskiéj z d. 15 września r. b. w ministerjum tutejszem nie wiedzą do dziś dnia co z tem fantem zrobić, chętnieby chciano odzyskać wpływ utracony we Włoszech, ale trudno wynaleźć drogę, którąby do tego prowadziła celu. Z depeszy ostatniéj hr. Rechberga do austrjackiego ambasadora w Rzymie wystosowanéj, przebija ta niepewność dalszego postępowania w sprawie Rzymu i Włoch. Trudno przypuścić, żeby nowy minister wynalazł sposób pogodzenia interesów Włoch z zapatrywaniem się dworu i kół rządowych austrjackich na tę kwestję. Włosi dążą różnemi drogami do jedności, mają po temu wszystkie elementa, z których najważniejszym jest wytrwałość i wieczna nienawiść przeciw obcym najezdzcom; Austrja za sobą ma tylko masy surowe i bezmyślne z jednéj strony, a upór tradycyjny (w wyższych sferach) niewypuszczenia z rąk tego co posiada, z drugiéj strony.

Zapuściłem się daleko w obce sprawy, muszę nieco i swoich dotknąć.

Otóż ze wszystkich pogłosek i wiadomości niby pewnych, czy stan oblężenia w Galicji będzie zniesiony, nie można się prawdy dowiedzieć. Istotnie był w ministerjum projekt zniesienia stanu oblężenia, potem doznał jak słychać modyfikacji w ten sposób, że ma być zniesioną, że tak powiem, strona plastyczna, to jest przyrząd wojskowy téj dekoracji, ale rzecz sama, mianowicie samowolność władz, ma być zostawioną in statu quo. Zamiast wojskowym, będzie wolno cywilnym biurokratom robić co im się podoba, jednem słowem wszystkie cechy rządu konstytucyjnego dla Galicji i nadal egzystować nie będą. Tak przynajmniéj dzienniki półurzędowe twierdzą. Tych połowicznych środków mógł się rząd jąć tem łatwiéj, ile że z raportów władz politycznych z Galicji miał powziąć przekonanie, niewiem czy uzasadnione, że nasi posłowie postanowili à tout prix przyjechać tu i brać udział w obradach rady państwa, choćby stan anormalny i nadal trwał.

Do prezydjum rady państwa wystosował minister stanu pismo, w którym mu donosi, że Rogawski uwolniony dla braku dowodów, że przeto utracił swój mandat jako członek rady państwa. Trzeba wiedzieć, że w austrjackiem prawie karnem jeszcze ta dystynkcja przestarzała ma miejsce, że „uznany za niewinnego“ tylko, zostaje nadal w posiadaniu praw politycznych, uwolniony zaś z braku dowodów, traci je. Prawodawstwo więc austrjackie przypuszcza tę jezuicką restrictio mentalis, która jest przeciwną i nawet negacją maksymy humanitarnéj prawa rzymskiego: Quilibet judicetur justus donec probetur contrarium tu wolno cień rzucać na ludzi przeciw którym mimo poszukiwań ścisłych nieznaleziono dowodów winy. Ciekawa rzecz, jak rada państwa tę kwestję rozwiąże: bo zachodzi jeszcze jedna okoliczność, czyli sądy wojskowe, zastępujące magistraturę cywilną, będą uznane jako kompetentne forum naprzeciw osobom cywilnym.

Florencja, 6 listopada.

(**D**). Zbyt żywo mamy w pamięci krwawy dramat którego Polska wczoraj jeszcze była widownią, zbyt są świeże wspomnienia braci poległych lub dźwigających kajdany w kopalniach Sybiru, ażebyśmy mogli oderwać myśl naszą i serce od téj części półwyspu, gdzie powiewa sztandar w imie wolności i w obronie praw gwałconych podniesiony. Niech zgrzybiała Europa przeżuwa konwencję 15go września, my tylko w stronę Wenecji mamy oczy zwrócone, przeczuwając, że sprawa wolności tam tylko rozstrzygniętą być może gdzie toczy się walka z wrogiem. Pomimo chwilowych zawodów nie przestaniemy wierzyć silnie, że prędzéj czy później krzywdy i gwałty na ujarzmionych ludach dokonywane, rozbudzą w nich ideę braterstwa i skierują ku wspólnemu celowi wszystkie ofiary i poświęcenia, które wtenczas daremnemi nie będą. Nie wchodząc w to czy warunki w jakich nasze powstanie wybuchło mniéj były sprzyjające aniżeli te wśród których zaczyna się ruch włoski pod zaborem austrjackim, nie można nie przyznać, że pobudki które wywołały ruch zbrojny w górnéj części półwyspu, nie mniéj są wzniosłe i godne uwielbienia. Popłoch pomiędzy władzami austrjackiemi przyczynił się do podwojenia czujności na granicy i dla tego coraz to trudniéj o prawdziwe wiadomości z tamtéj strony; te zaś które tu gazeta rządowa Wenecka przynosi, mają ten sam stopień prawdy jaki znajdujemy w ogłoszeniach „Dziennika Warsz.“ w Warszawie. Gazeta rządowa austrjacka mówiąc o oddziałach powstańczych, nazywa je bandami złoczyńców (dei malfattori) i radaby dowieść gdyby można, że bandy zostały rozproszone przedtem jeszcze zanim się zebrały. Te niedorzeczne argumenta jeżeli mogą co dowieść, to dowodzą tylko że oddziałki się utrzymują. Korespondencja w „Unita Italiana“ zamieszczona, upewnia o potyczce którą oddział powstańców pod dowództwem kapitana Tolazzi, miał stoczyć d. 29 października pod Cilomais o kilkanaście mil od Belluny z oddziałem strzelców tyrolskich, którzy stracili 40tu ludzi. Powstańców zginęło siedmiu podobno. W Padwie rzucono kilka bomb do koszar austrjackich, zkąd kilkunastu żołnierzy rannych odwieść musiano do szpitala. Druty telegraficzne w kilku miejscach zerwane zostały. Komunikacja wewnątrz kraju ma być tak utrudniona, że dla udania się do miasteczka, mieszkańcy obowiązani są mieć od władzy pozwolenie, ważne tylko na 4 godziny. Aresztowania nie ustają. Austrjacy rozciągnęli siedemnastotysięczny (17.000) kordon wojska nad granicą. Powiadają także o dwóch oddziałach świeżo utworzonych w Węgrzech; przesyłając wam te wiadomości nie ręczymy wszakże za matematyczną ich pewność, chociaż pragniemy, żeby się niektóre z nich sprawdziły.

Dzienniki niezależne nie przestają wołać o pomoc dla powstańców pomimo coraz liczniejszych sekwestrów, którym z tego powodu ulegają. Niestety! smutna ta prawda, że wolność prasy nie istnieje de facto we Włoszech, staje codzień przed nami w całéj swojéj nagości.

Walka rozpoczęta z tamtéj strony Mincio, żywe obudziła sympatje we wszystkich patrjotach włoskich; w wielu miastach odbyły się liczne meetyngi, będące wyrazem ogólnéj opinji „nieść wszelką pomoc powstaniu.“ W tym celu tworzą się komitety, a nawet we Florencji o czemś podobnem myślą. Mówią n a w e t, bo sądzą powszechnie, że Toskanja mało ma ludzi prawdziwie liberalnych w stosunku do ogromnéj liczby Paolottów to jest klerykalnych, tak zwanych od towarzystwa św. Wincentego à Paulo i kodinów, co w języku krajowym oznacza reakcjonistę. Niesłusznie jednak byłoby sądzić, że nie ma tu ludzi przekonań politycznych więcéj posuniętych, tak źle nie jest; należy się spodziewać, że kiedy wejdzie w wykonanie prawo dotyczące dóbr duchownych i zniesienia klasztorów, czem parlament wkrótce się zajmie, to reakcja znacznie słabszą będzie.

Po kilkodniowem odroczeniu, izby zebrały się powtórnie d. 3 listopada w Turynie, ale do dyskusji nad przeniesieniem stolicy jeszcze nie przyszło. Na tem posiedzeniu odczytano list ministra oświecenia p. Natoli, oświadczający że ksiądz Passaglia zrzeka się honoru zasiadania na ławie deputowanych i przyjmuje katedrę teologji przy uniwersytecie turyńskim z płacą 5000 fr. Zgromadzenie z uśmiechem przyjęło tę wiadomość. Deputowany Boggio zażądał innych dokumentów do wyjaśnienia konwencji, ale Lamarmora komunikacji wszystkich dokumentów stanowczo odmówił. Minister Lanza oświadczył, że i nota p. Nigra podana w wątpliwość przez niektóre francuzkie dzienniki, jest w całości prawdziwą i przez obie strony uznaną. Macchi zażądał aby wnieść na porządek dzienny projekt do prawa o zniesieniu korporacji duchownych.

Buoncompagni nie chce być prezesem komisji ustanowionéj do zbadania wypadków turyńskich 21. i 22 września, zastąpi go Biancheri; utrzymują że na intrygach nie zbywa dla uniewinnienia byłych ministrów. Komisja już tomy zapisała i posiedzenia odbywa, ale rezultatów nie ogłasza; można być pewnym że te nie będą straszne dla pp. Minghetti, Peruzzi i Spaventa. Niektórzy deputowani lewéj spostrzegli

---

bliczne wychowanie w powiatowych szkołach i zajmował się gospodarką wiejską u różnych obywateli. Cytowicz mianował go dowódzcą kawalerji (było już 30 koni). Odtąd Pujdak objeżdżał okolicę, rozwoził rozkazy, niszczył administrację Moskwy w miasteczkach i propagował wolność i niepodległość uciśnionemu ludowi.

Broni niebyło innéj, jak myśliwska i kosy, bo zakupionéj z Prus przetransportować niebyło można. Mocna jednak była wiara we zwycięztwo, ufność może zbyteczna w swe siły, a lekceważenie wszelkiéj możebnéj walki z Moskwą. Oddział wyobrażał sobie, że bez wielkich wysileń pokona hordy moskiewskie i oczekiwał bitwy, jako najpewniejszego zwycięztwa. Cytowicz podsycał owe przekonanie, rachując na odwagę żołnierza, chociaż podobne postępowanie do zgubnych doprowadziło rezultatów.

Moskale zawiadomieni kilkakrotnie przez szczątki miejscowéj policji o miejscu obozu i siłach powstańców zaledwo się odważyli w przeciągu tygodnia wyruszyć do lasu. Zdaje mi się, że Moskale zanadto byli bojaźliwi, a powstańcy za wiele mieli śmiałości. Wszędzie są granice, których się nieprzekracza bezkarnie.

Cytowiczowi nic nie pozostawało nad spotkanie Moskwy całą swą siłą, lub też rejterada w spokojniejszą okolicę, gdzieby organizację i uzbrojenie mógł wykończyć i skompletować. Moskale tylko dwumilową mieli przestrzeń do przebycia, ale szli aż dwa dni, zawiadamiając przytem drugą ruchomą kolumnę, stojącą w Lidowianach, aby uderzyła z przeciwnéj strony. Cytowicz wiedział o wszystkiem, ale lekceważył siły Moskwy. Przed rankiem kiedy napad miał nastąpić, Cytowicz wysłał trzydziestu ludzi pod dowództwem Pawła Cytowicza dla przecięcia drogi Moskwie i zrobienia zasadzki. Moskale się nie spieszyli. O w pół do dziesiątéj trafili na zasadzkę powstańczych strzelców, ale ich strzały niebyły gęste i prędko ustały, więc Moskale nie ponieśli strat licznych, cofnęli się, ale po niejakim czasie, rozsypani w łańcuch weszli w gęstwinę i zmierzali w stronę obozu. Zamarzłe bagna i trzęsawiska ułatwiły ten pochód.

Cytowicz zaś rozsypał przednie swe części w tyraljery i również łańcuchem zajął dosyć szeroką przestrzeń, zachowując przy sobie kolumnę kosynjerów i pluton strzelców. Moskale uderzyli na lewe skrzydło, które zajmował Kiliński (nazwisko przybrane) ze swoją kompanją. Walka była przerywaną i trwała tylko 20 minut, gdy skrzydło Kilińskiego chwiać się poczęło. Uciekinierka pod zasłoną lasu rozpoczęła się wnet na dobre, a towarzysze nie widząc się wzajem, posądzali jedni drugich o ucieczkę i byli w obawie zostania otoczonymi pojedynczo przez Moskwę. Zresztą daleko większe są szanse przy atakujących jak przy stawiących opór.

Skrzydło Kilińskiego zostało wkrótce przełamane i Moskwa wdarła się do obozu, gdzie amunicja i żywność niebyły nawet spakowane na wozy. Cytowicz rzucił się z kosynierami, ale ogień Moskwy był rzęsisty i powoli rozproszył kolumnę. Temuż losowi ulegli strzelcy i poszli w rozsypkę. Jeden tylko Cytowicz pogardził ucieczką. Wystrzelił swoją broń, zabił kilku Moskali i tuż za tem legł, przeszyty kilkunastu kulami. Jeszcze żył chwilkę, ale bagnety wnet wydobyły z niego ostatnią iskrę życia.

Smierć bohaterska i godna uwielbienia, ale któżby niewolał, gdyby owe bohaterstwo wcale nie miało miejsca, a Cytowicz żył i na nowo zorganizował oddział. Po jego śmierci nikt się nie znalazł, ktoby rozproszonych rozbitków zebrał i objął nad nimi dowództwo. Równocześnie ze śmiercią Cytowicza powiat utracił na cały ciąg powstania własną zbrojną załogę i wojennego naczelnika. Jeden tylko Pujdak zebrał ze 30 rozbitków, z którymi później wszedł w skład oddziałów Kuszłejki i Giedgowda.

Przegrana owa sprawiła wrażenie w okolicy najniekorzystniejsze. Włościanie poczęli się ociągać i wątpić w powagę siły zbrojnego powstania. Dziwne poczęły krążyć baśnie między ludem, które szkodliwie oddziaływały na umysły. Między innemi pomawiano Cytowicza o zdradę w celu wydania na rzeź włościan, którymi zapełniony był oddział, skutkiem zmowy z innymi p a n a m i (czyli szlachtą) i t. d. Baśnie to były nieloiczne i bezzasadne, z gorączkowéj wypływające wyobraźni, lecz podsycały je argumenta, rozsiewane przez wytrawnych szpiegów i usłużną policję Moskwy.

M.

zapóźno, że należało zanieść akt oskarżenia przeciwko przeszłemu gabinetowi, kto wie jednak czy i ten środek wieleby pomógł, bo trudniéj jest znaleźć winnych ministrów (chociażby byli), aniżeli drobnych urzędników jak Ganelli w Turynie, suspendowany w urzędzie za drukowanie w „Diritto" artykułów nieprzyjaznych konwencji, lub podprefekt w Faenza usunięty za nierozwiązanie meetyngu, na którym przyjęto wniosek deputowanego Caïroli, co do wspierania ruchu przeciw Austrji.

Opozycja podzieliła się teraz na dwie partje: Mordini, Nicotera, Cadolini i inni, są za przyjęciem konwencji; Crispi, Caïroli, De Boni, Macchi, są zawsze przeciwni. Stronnicy konwencji i Pepolego obiecują, że ten ostatni odczyta na jednem z posiedzeń list Napoleona, który nieprzyjaciół konwencji rozbroi zupełnie. A propos rozbrojenia, „Stampa" dziennik ministerjalny, umieścił wczoraj długi artykuł, zbijając pogłoski krążące o rozbrojeniu i oświadcza, że program rządu jest: „pierwéj polityka a późniéj finanse." Daléj mówi, że długi zaciągnięte i koszta poniesione są do wynagrodzenia, ale niepodległość stracona nie łatwo da się odzyskać. Municypjum florenckie na wniosek radcy Tassinari, uchwaliło 3000 fr. na wsparcie rodzin poległych i rannych w d. 21 września w Turynie.

Minister robót publicznych Jacini, bawił parę dni we Florencji, dla wydania stanowczych dyspozycji co do przeznaczenia niektórych gmachów i zastosowania tychże do nowego użytku. Kiedy rządowe dzienniki uwielbiają poświęcenie króla Wiktora Emanuela, który miał się zrzec 3.000.000 fr. z listy cywilnéj dla zmniejszenia finansowych kłopotów, słusznie jest wspomnieć o emigrantach weneckich i rzymskich, którzy część swoich szczupłych subsydjów odstąpili na popieranie powstania pod zaborem austrjackim.

W chwili kiedy usiłowania patrjotów włoskich dążą do zupełnego oswobodzenia się z pod obcego jarzma, z oburzeniem dowiadujemy się, że w kilku miastach nadmorskich znajdują się bióra werbunkowe, zbierające ochotników do wojska niektórych państw południowéj Ameryki. Obydna ta spekulacja ma się odbywać potajemnie bez wiedzy rządu, bo tylko rząd austrjacki zdolny jest zmuszać do zapisywania się ochotników do Mexyku, jak to z naszymi internowanymi miało miejsce.

Emigracja polska nie jest bardzo liczną we Włoszech, o zajęcie i sposób do życia trudniéj tu jest niż gdzieindziéj. O ile wiemy znajduje się w Turynie około dwustu Polaków, którym rząd skromny zasiłek pieniężny udziela, nie taki jednak, żeby można było konieczne potrzeby zaspokoić. W Bolonji jest 10 naszych emigrantów, którym rząd płaci około franka dziennie, a municypium tyleż z kasy miejskiéj wypłaca. We Florencji znajduje się także około dziesięciu, z tych tylko 4ch pobiera wsparcie od rządu.

Londyn, 9 listopada.

J. S. Wiek nasz merkantylny i wynalazków, wiek pary i machin, wszystkie siły ducha skierował na podźwignięcie przemysłu i dobrobytu, na zmaterjalizowanie społeczeństwa. Handlarze dziś są przewodnikami polityki, w ich ręku spoczywają losy narodów, złotem podtrzymują rządy, wywołują wojny lub zmuszają do przymierza. Mamy niezaprzeczone dowody, że wszystkie wojny i ich powodzenia zależą wyłącznie od poparcia lub niechęci handlarzy. Anglia i Francja jako dwa mocarstwa wywierające stanowczy wpływ w dziejach światowych, służą za najlepszy wizerunek tego poglądu. Giełdy londyńska i paryska są prawdziwemi barometrami przyszłości. W teraźniejszym czasie obie te stolice handlu dotknięte zostały okropnemi ciosy, jedna wyprawą meksykańską i restauracja Paryża, druga wojną amerykańską. Do tych smutnych wypadków w ostatnim czasie przyłączyły się burze panujące na oceanach. W Październiku (wedle zebranych przez rząd angielski wiadomości) zginęło na morzach przeszło 250 okrętów, do 12,000 ludzi i towarów zatonęło na 180 mil. fr. Podobne straty poniosła i Francja, zatem wiele bankructw powstało, które wywołały obecny kryzys. Upadek handlu powszechny, a zatem i żądanie stałego pokoju odbija się w rządach.

Austrjacki rząd cierpiący na suchoty finansowe, negocjował w przeszłym miesiącu pożyczkę w Londynie, ale kapitaliści wręcz oświadczyli, że nie dadzą krajcara rządowi, który lada dzień nietylko może utracić wiarę, ale i swój byt. P. Hausler, ajent finansowy, doniósł o tem do Wiednia, co spowodowało trwogę i spadek papierów. Rywalizacja z Francją dochodzi apogei i nienawiść do Francji tutaj bez granic. Jako przykład przytoczę wypadek, którego byłem naocznym świadkiem. Pewien handlowy dom w Londynie, obracający milionami, zajmuje się wyłącznie przedażą in brutto złota i srebra; dla przelania go w bryły używa zagranicznej monety, a wyłącznie francuzkie ludwiki i 5cio frankówki. Z niewypowiedzianą rozkoszą topią francuzkie pieniądze na wyroby, i według pewnych oświadczeń, jeden ten dom przetopił w ciągu roku franków prawie na 500,000 fszt., t. j. 12 mil. fr. Trzeba wiedzieć, że w Londynie pomniejszych laboratorji egzystuje do 400, prócz tego w innych miastach wszelki pieniądz wpływający z Francji nie wraca napowrot, tymczasem suwereny angielskie stoją wysoko w Paryżu, co ich broni od stopienia. Ten dom z chciwością skąpca zbierający napoleondory w Londynie, należy do stronnictwa liberalnego i w 1848 r. wielkie dał ofiary na rzeczpospolitę francuzką. Teraz pełen jest niechęci do obecnego stanu rzeczy. Kiedy zrobiłem uwagę, że stapianie monety przynosi szkodę nie osobie odbitéj na niéj, ale narodowi, rządca téj firmy odrzekł z uśmiechem: „Naród który uznaje podobną władzę, nie wart jego współczucia. Byłem zwolennikiem republiki, wspierałem i wspieram wygnańców za wolność cierpiących, ale absolutyzmu nienawidzę, topienie pieniędzy z portretem cesarza stało się dla mnie rozkoszą. Tenże sam cesarz w pierwszych latach swego panowania rozkazał sekretnie ściągnąć do banku wszystkie złote i srebrne pieniądze z portretami swoich poprzedników i kazał je przelać i wybić swoje wyobrażenie a to dla tego: żeby 1) zniszczyć i zatrzeć wspomnienia Orleanów w narodzie wywoływane przez monetę; 2) aby obfitością złota i srebra ze swoim popiersiem upewnić lud, że to złoto wpłynęło za jego rządów."

Jednakże wracam do nowin. Między Hiszpanią i Peru stosunki w bardzo złym stanie i grożą bliską wojną. Zjazd niecejski jeszcze dotychczas przedmiotem dziennikarskich rozpraw, że ten zjazd był ukartowany przedtem i pełen politycznéj doniosłości, to niepodlega wątpliwości. Pokój wymuszony przemocą podpisany przez Danię, ma analogię z napadem leśnym na drodze, gdzie odarty siłą podróżny zgadza się na wszystko, aby uratować życie. Fakt ten dopełnia obrazu naszych czasów.

Głoszą tu, że p. Drouyn de Lhuys opuści posadę ministra, imie następcy nie jest jeszcze wiadome. Thouvenel czy de la Tour zajmą tę posadę, w każdym razie są prognostyki zmiany paryzkiego gabinetu, a zatem i polityki. Obecne położenie Europy niepewne jak przed burzą, potrzeba radykalnéj pomocy dla restauracji próchniejącego organizmu. Konstytucje we wszystkich krajach mniéj lub więcéj zgwałcone zostały przez reakcję, która znowu trzyma ster narodów. Belgia pomimo dobrych chęci narodu i króla, czuje zgubne wpływy sąsiedzkie; pp. Quinet, Charras, Victorowi Hugo i innym znakomitościom zabroniony został pobyt w Bruxelli.

Prusy z Bismarkiem na czele rozwijają zaborczą politykę, popierając iglicowemi karabinami swoje tendencje i służąc wiernie carowi. Austrja jakby dogorywała ucisku swoich poddanych, wróżą, że przyszły rok roztrzygnie dla niéj: być albo nie być.

Z Meksyku donoszą dzienniki angielskie, że w górach Huatecca oddział zuawów stracił 140 ludzi zabitych i rannych w zasadce gierylasów, żeby pomścić klęskę, Francuzi napadli na dwie poblizkie wsie i wycięli w pień jéj mieszkańców. Porfirio Diaz wódz gierylasów ogromne zadaje klęski imperialistom. W Nowym Jorku oficjalnie przyjęli posła republiki Meksykańskiéj. Ten fakt pokazuje przyszłość sprawy.

Donoszą z Montamaros, że to miasto w skutek decyzji Costinasa opuszczone. Costinas udał się w głąb kraju. Partja pierwsza Polaków skazanych przez Austrję do Meksyku, przybyła do Puebli i z nimi obchodzą się jak z niewolnikami.

Do Redakcji „Ojczyzny."

Stowarzyszenie czesko-polskie w Bazylei. — Czytaliśmy w jednym z nrów „Ojczyzny" o założeniu naszego stowarzyszenia, gdy więc już wszystkim jest wiadomem, obowiązek nas zmusza do przesłania wam obszerniejszego jego opisu.

Dnia 16 października, w dzień po rocznicy śmierci Kościuszki, zebraliśmy się wszyscy emigranci mieszkający w Bazylei, wraz z kształcącymi się tutaj i pracującymi Czechami, dla założenia téj społeczności, każdy z gorącą chęcią pracowania i zbratania się wspólnego. Cel jéj wypowiedziany został w mowie, którą zagaiłem posiedzenie, a którą wam w streszczeniu posyłam:

„W smutnem położeniu jakiem nas los dotknął, sięgnijmy myślą w niedawną przeszłość. Każdy z nas zaledwo przed kilką miesięcy walczył na ziemi ojczystéj, niósł według swych sił i możności ofiary, na wspólny ołtarz ojczyzny, znosił trudy i niewygody; a wszystko to dla ukochanéj Polski, z którą złączeni jesteśmy miłością wyssaną z mlekiem matek naszych. Dla téj to miłości i w nadziei odzyskania wolności, podnieśliśmy oręż przeciwko ciemiężcki Moskwie i rzuciliśmy się z gołemi rękami na działa nieprzyjacielskie, nieśliśmy swe życie pod miecz katowski i półtora roku przeszło walczyliśmy z nierównem szczęściem. A obecnie tyle wspomnień smutnych ciosów pamięć nam przywodzi, które potrzeba przecierpieć i znieść jako pokutę, za grzechy nasze i ojców naszych.

Niedawno naród cieszył się nadzieją swobody i wrzał pieśnią wojny i wolności, a teraz głucho w kraju i połowa wojowników Sybir zaludnia, inni jęczą po lochach, drudzy ponieśli śmierć na szubienicach, inni wolni polegli; my zaś wygnańcami wśród obcych narodów, zachowując nasze życie pośród tylu niebezpieczeństw, mamy sobie przekazany obowiązek mścicieli krzywd nam wyrządzonych, jak i pracowników dla lepszéj przyszłości narodu. Tutaj więc na ziemi wolnéj rzpltéj, kształćmy się na tych pracowników, poznawajmy błędy nasze, żebyśmy się potem nie dali oszukać ludziom złéj wiary i obojętnym na głos wołającéj ojczyzny. Poznawajmy więc nasze obowiązki z miłości ojczyzny i wolności płynące, ukochajmy ideę ludową i podnośmy ją jako najprawdziwszą, najczystszą i narodową. Praca ta kształcenia się, ułatwi się przez połączenie sił naszych i dla tego przedstawiamy Wam koledzy, myśl założenia koła braterskiego p. t. „stowarzyszenia polsko-czeskiego" w którem pilnujmy, żeby żaden głos prawdy napróżno nie uleciał, żeby żadna myśl szlachetna nie upadła, żebyśmy sobie wzajem mogli udzielać rad, oświecać się w dziejach ojczystych, a kształcąc się wspólnie żebyśmy uczyli się udzielać sobie bratniéj pomocy. Wielki obowiązek włożyły na nas dzieje, obowiązek wyjarzmienia narodu. Przygotowujmyż się więc do niego w tem kole i starajmy się dążyć do upragnionego celu, odwdzięczając przytem naszą pracą szlachetną gościnność, udzieloną nam przez naród szwajcarski. Węzłem i punktem zbornym naszego koła będzie czytelnia i bibljoteka, która się złoży z gazet i książek zakupionych z sumy składek dobrowolnych miesięcznych.

Koledzy! nasze tułactwo w tem mieście dzielą także nasi współbracia, także cierpiący w niewoli, potomkowie brata Lechowego Czesi, rodacy w wielkiéj rodzinie słowiańskiéj, podobnego z nami języka i jednych z nami dążeń. Przyjmujmy więc ich po bratersku w swe grono i ukochajmy ich, jak oni nas ukochali, a złączywszy się z nimi węzłem bratniéj miłości, łatwiéj nam będzie kształcić się razem. Ich piękne dzieje włożyły na nich podobne do naszych obowiązki, jeden mamy cel, jedne zapory stawiać musimy wspólnym nieprzyjaciołom, pomiędzy którymi jest panslawizm moskiewski. Kiedyś, gdy nadejdzie chwila działania, gdy wspólnie z nimi przeprowadzać będziemy zadanie wolności, będziemy już sobie bliscy sercem i słowem i będziemy jak jeden mąż wielkim zastępem narodów, których męczeństwo, praca i sława, zjednoczyły w potęgę, jakiéj już żadna ludzka siła nie pokona.

Przy dobrych chęciach bracia Polacy i Czesi, nasze prace wydadzą pożądane owoce! Oby Bóg nam pozwolił, żeby się najprędzéj przyczyniły do polepszenia doli naszéj drogiéj ojczyzny — i waszéj ziemi."

Tak więc zawiązało się nasze „stowarzyszenie polsko-czeskie," dla uświetnienia téj chwili, odczytałem jeszcze wiersz odpowiedni, który poprzednio 8 czerwca r. b. na braterskiéj uczcie z Czechami w Dreznie wypowiedziałem. Te serdeczne sympatje z Czechami, zrodziły się dawniéj. Nie poszliśmy więc za przykładem naszych braci w Ameryce, gdzie podobny związek zawarty został, jakeś to napisał Redaktorze, my już nosiliśmy go w sercach, cierpiąc niewolę internowanych w fortecach austrjackich na Morawie i Czechach, gdzie tym braterskim popędom początek był dany.

Bazylea, 7 listopada. Paweł Ramlow.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Ks. Cyprjan Jarochowski, zastępczo za ks. Rymarkiewicza, któremu stan zdrowia nie pozwala mówić, w mowie swéj na posiedzeniu sądu dnia 4 listopada powiedzianéj, odparł dobitnie i jasno zarzuty duchowieństwu polskiemu katolickiemu czynione przez prokuratorję: jakoby pod płaszczem religji, ukrywało cele rewolucyjne i kierowało się fanatyzmem. Po skończeniu prokurator p. Mittelstadt, zastrzega sobie odpowiedź.

Posiedzenie 5 listopada.

Po zagajeniu posiedzenia, prokuratorja składa oryginały i kopje rozmaitych skryptów z tak zwanych papierów lwowskich i warszawskich, na mocy których dowodzi istnienia wydziału wykonawczego rewolucyjnego w Poznańskiem i w Zachodnich Prusach, co znowuż ma stanowić dowody przeciw obwinionym. Prezes oświadcza, iż ponieważ przepisanie tego memorjału dla wręczenia każdemu z obrońców, zabierze wiele czasu, posiedzenie na tydzień odłożyć jest zmuszony. Rzecznik Holthoff widzi w tem wielką krzywdę dla uwięzionych obżałowanych i wnosi, aby przyjęto podania o urlop.

Sąd rozważy życzenia obżałowanych. Rzecznicy Lent i Brachvogel, wnoszą: iż ponieważ fałszowanie papierów przez policję poznańską, jest rzeczą udowodnioną twierdzą więc, że i powyższe papiery nie mogą zasługiwać na wiarę i sądzą, że odczytanie ich nie powinno mieć miejsca. Prezes oświadcza, iż po oddrukowaniu rzeczonych papierów, otworzy dyskusję nad tą kwestją. Następnie prokurator Mittelstadt słabo odpowiada ks. Jarochowskiemu na wczorajszą jego mowę, z któréj to odpowiedzi okazuje się, jak zauważył rzecznik Janecki, że zasady Kościoła katolickiego, jak i fakta zaszłe, nie są znane p. Mittelstaedtowi.

Rzecznik Elwen wnosi o odczytanie korespondencji pomiędzy związkiem rewolucyjnym w Londynie, a mniemanym komitetem poznańskim, która to korespondencja będąc wyrobem policji poznańskiéj, upoważnia go do mniemania, że i inne papiery przez tęż policję przedstawione, mogą być pofałszowane. Prokurator Mittelstaedt wnioskowi, który popiera obrońca Lewald, sprzeciwia się, sąd zaś zastrzega sobie w téj mierze uchwałę.

Później odczytują znane już zeznania „ulotnionych świadków Zimmermana i Meera," wedle których miano mówić w obozie, iż po zwalczeniu Moskali, Prusaków zjedzą na śniadanie.

Rzecznik Lisiecki wnosi o uwolnienie ks. Huberta.

Dr. Niegolewski czyni uwagę, że przeciw zeznaniom świadków oskarżających, mogliby obżałowani postawić mnóstwo świadków odwodowych takich, którzy byli w obozach powstańczych, lecz nie czynią tego, ze względu, aby świadków porówno z obżałowanymi nie zamknięto do więzienia.

Sąd uchwala, aby wniosek o uwolnienie ks. Huberta odrzucić, uchwałę zaś co do wniosku podanego o urlop, zastrzega sobie na późniéj. (D. c. n.)

— Ner 527 „Breslauer Ztg." przyniósł nam bolesne wiadomości o śmierci dwóch powszechnie znanych i szanowanych Polaków: Jana Kantego Wołowskiego, naczelnego prokuratora w Królestwie Polskiem, wywiezionego w pierwszym transporcie Polaków do Penzy, — i niedawno skazanego na śmierć wspólnie z Traugutem i innymi, a następnie ułaska-

wionego na 15 lat do kopalń Tomasza Ilnickiego, urzędnika Rządu Narodowego.

Nie mamy dostatecznych szczegółów, aby w właściwem świetle wykazać wysokie przymioty obydwóch zasłużonych krajowi mężów. Wołowski za rządów Wielopolskiego, zanominowany dyrektorem głównym komisji sprawiedliwości, na tem stanowisku przetrwał dni cztery (od 5 do 9 kwietnia 1861 roku,) usunął się zaś, kiedy prawo o zbiegowiskach, z rozkazu margrabiego, wstecz obowiązywać miało. Następnie jako dziekan fakultetu prawnego w uniwersytecie warszawskim, z całem poświęceniem sprawie oświaty służący; w r. 1863 do Penzy wywieziony został, gdzie czysty żywot d. 6 listopada r. b. zakończył.

Tomasz Ilnicki starzec 60-letni, mąż znakomitéj poetki Marji Ilnickiéj, urzędnik banku polskiego, od pierwszéj chwili wybuchu złączył się z powstaniem, pracował sumiennie i z odwagą, jakiéj pojęcie obowiązku wymagało. Skazany do kopalni i męczony przez komisję śledczą zachorował, zmarł w drodze do Syberji. Wołowski i Ilnicki, to nowi męczennicy kościoła Polski wojującéj.

Dziś ograniczamy się na krótkiéj wzmiance tylko, obszerniejsze życiorysy podamy później.

— „Inwalid" umieszcza wyrok wydany przez Wieszatiela na podporucznika Władykina, który wziął dymisję 27 września 1861. Oskarżony został, że był ajentem komitetu centralnego narodowego, że z rozkazu jego rozszerzał odezwy tegoż komitetu, zbierał pieniądze na powstanie i ukrywał swoje rzeczywiste nazwisko. Władykin skazany na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do kopalni w Syberji na lat 20.

— „Wanderer" donosi, że w Kielcach nowym prezesem sądu wojennego został pułkownik Hundsfeld, człowiek okrutny i wielki prześladowca. Niejaki Z. były oficer żandarmerji powstańczéj, służy mu jako denuncjant swoich ziomków. Na jego wskazówki zewsząd sprowadzają nieszczęśliwych do więzienia. Każdego uwięzionego przedstawiają zamaskowanemu panu Z. a jeżeli maska głową skinie, to dowód, że uwięziony był czynny w powstaniu, lub sympatyzował z ruchem. Najwięcéj uwięziono osób w powiecie stopnickim i razem z innemi osadzono ich w więzieniu w Chęcinach, gdzie siedzi już około 180. Hundsfeld dla obostrzenia aresztu kazał cele więzienne na dwie lub trzy części każdą porozdzielać tarcicami, pomiędzy które piasku nasypano, tak że w każdem przepierzeniu mieści się tylko deska z trzema funtami słomy i stołek, i więzień tylko stać, albo leżeć może. Karmi więźniów następującą strawą: rano krupy, w południe krupy i kartofle, a na noc kartofle. Wszystkie inne potrawy, nawet za swoje pieniądze surowo są zakazane. Z więźniami nikomu nie wolno się widzieć. Mimo rozmaitych poduszczań, pisze „Wanderer", włościanie zachowują się w obec szlachty bardzo spokojnie, co Moskalom nie idzie do smaku. Komisje włościańskie wydzielają mieszkańcom ziemię bez pytania, czy ci mają do niéj prawo lub nie. Ludu jednak nie pozyskają dla siebie, jest to bowiem rasa twarda.

— Gospodarstwo moskiewskie w Polsce nie podoba się nawet pruskim reakcyjnym gazetom, które dotąd dla Moskali same pochwały. „Kreuzztg." powiada, że przy obsadzaniu urzędów w Królestwie, jak długo tylko na stan, tytuł i rangi a nie na potrzebne wiadomości zwracać uwagę będą, tak długo i poprawy administracji nie będzie. Komisje włościańskie poobsadzane oficerami, którzy nieobeznani są z językiem krajowym, prawami i stosunkami miejscowemi, nie są w stanie pracować bez zamieszania i zwlekania sprawy. „Posener Ztg" pisze, że sprawa włościańska nigdzie nie jest ukończona. Wprawdzie ciągle jeżdżą komisje, ale one nie załatwiają obustronnych żądań, ani panów ani chłopów. Oficerowi przekładają panowie przeciw roszczeniom włościan rozmaite papiery i dokumenta. Oficer przypatruje się tym dokumentom, nieznając języka nie rozumie ich, zagląda w ukazy, szuka nadaremnie dotyczących się paragrafów i odsyła włościan i pana do komitetu urządzającego w Warszawie. Na tem zawsze kończą się posiedzenia komisji włościańskiéj, trwające kilka dni a nawet tygodni, komisja przenosi się do drugiéj wsi, gdzie odegrywa tę samą gorzką komedję. Podobno panowie i włościanie, powiada słusznie „Posener Ztg" zmuszeni będą sami między sobą sprawę załatwić, co my już od dawna doradzamy obywatelom i co oni już czynią, bo drogą ukazów długoby czekać potrzeba.

— Biskup St. Denis, ks. de Segur, prezes instytucji katolicyzmu w Polsce, przesłał pod dniem 15 października, następujący list do arcybiskupa poznańskiego ks. Przyłuskiego.

„Przewielebny arcybiskupie! W chwili założenia instytucji katolickiéj na korzyść Polski, mam sobie za obowiązek zawiadomić Waszą Przewielebność o celu, jaki pragniemy osięgnąć i o planie jakiśmy założyli, jak również prosić o Wasze błogosławieństwo dla naszéj instytucji. Jako prałat i jako Polak, nie wątpię, że Wasza Przewielebność nie odmówi nam współdziałania. Spodziewam się także Waszych światłych rad i objaśnień będących owocem doświadczenia, których naszéj powstającéj instytucji nie zechce Wasza Przewielebność odmówić, a za których ważność poręcza tyle lat spędzonych przez Was na stolicy arcybiskupiéj w Polsce. Nie przedstawiamy żadnego stronnictwa politycznego, chcemy się zajmować tylko religijnemi interesami, chcemy używać wszelkich dozwolonych środków, korzystać z wszelkich okoliczności, aby przyjść w pomoc Kościołowi cierpiącemu w Polsce. Wrogowie nieszczęśliwéj waszéj ojczyzny Dostojny Panie, nie ustają obrażając i oskarżać nas o polityczną propagandę, spotwarzać naszą instytucję i stawiać jéj wszelkie możliwe przeszkody. Jesteśmy na wszystko przygotowani i pewni powodzenia ponieważ pracujemy wyłącznie ku większéj chwale Boga i jego świętego Kościoła. Encyklika naszego Ojca św. Papieża do arcybiskupów i biskupów polskich, jest zarodem naszéj instytucji. Nasze usiłowania niezmordowanie dążyć będą do uczynienia jéj użyteczną. Zdaje nam się, że chwila dobrze jest wybraną, wpośród takiego zniszczenia, tylu ruin, w obec obojętności albo złéj woli mocarzy ziemskich, — do zastosowania do Polski słów Pisma świętego: „Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a reszta daną wam zostanie." To jest nasze zadanie dostojny Panie i pewni jesteśmy, że w ten sposób pierwéj i lepiéj niż za pomocą armji i spekulacji dyplomatycznych, przyłożymy się do zmartwychwstania ludu, który Bóg uznał godnym być przez tyle wieków szańcem chrześcijaństwa, przednią strażą świętego Katolickiego apostolsko rzymskiego Kościoła. Ośmielam się przy liście tym załączyć program nowéj instytucji i odezwę, którą wydałem do wszystkich arcybiskupów i biskupów Francji, prosząc o ich współdziałanie i błogosławieństwo.

Mam zaszczyt i t. d. (podpis.)

Przegląd polityczny.

Dobra sprawa nie może stracić na wyjaśnieniu, ciemność tylko złemu na korzyść wypaść może. Nowy tego dowód przedstawia nam kwestja konwencji, któréj mylne tłumaczenie, mogłoby rzeczywiście dać w przyszłości powód do ważnych zawikłań i dla tego ludzie pragnący szczerze dobra sprawy włoskiéj, starali się uzyskać jasne pojęcia o wszystkich warunkach i następstwach tego aktu, jak z drugiéj strony przeciwnicy jedności włoskiéj, usiłowali coraz nowemi kruczkami zapewnić sobie wyjście na przyszłość ku swojemu założeniu. Pod tym względem żywa polemika wywołana w prasie przez konwencję 15 września i czynny ruch obustronnych depesz, w którym włoski minister spraw zagranicznych z energją i powodzeniem któremu zaprzeczyć nie można, utrzymał stanowisko swego rządu, nie były bezowocne. Dyplomacja francuska fałszywą poszła drogą w ostatnich usiłowaniach zmniejszenia ważności znaczenia konwencji, mianowicie dopominając się o swobodę dalszego działania na przypadek, gdyby władza świecka papieska upadła przez samą niepopularność swoją w Rzymie, gdzie ją opinja publiczna oddawna już potępiła. Rzeczywiście trudno pojąć, jak mógł pan Droyun de Lhuys nie widzieć, że z jego strony zawarowanie swobodnego działania dla Francji, nie ma żadnego znaczenia, bo zobowiązanie się do odwołania wojska okupacyjnego z Rzymu w ciągu dwóch lat od zatwierdzenia kowencji, nie miałoby rozumnéj podstawy, gdyby zawczasu przewidywano i zamierzano wznowić tę okupację, bez naruszenia ze stony rządu włoskiego zasady nieinterwencji, która za wspólną zgodą stanowi podstawę téj konwencji. Przeciwnie dopomnienie się ze strony Włoch o tę swobodę działania, na przypadek o którym wspomniał p. Drouin de Lhuys, niezmiernie jest ważnem, bo w dniu w którymby Papież musiał uciekać przed własnymi poddanymi, Rzym już będący włoskiem terytorjum, stanie się siłą faktów samych, częścią składową królestwa uznanego przez lud w chwili spełnionéj rewolucji. Włochy zatem w takim przypadku będą mogły wejść do Rzymu, nie gwałcąc zasady nieinterwencji, czegoby nie można powiedzieć, gdyby w tych samych okolicznościach, Francja posłała swoje wojsko na zajęcie terytorjów papieskich. Chcąc ukonstatować przypuszczalność wypadku nieprzypuszczalnego, ale niekorzystnego dla Włoch, dyplomacja francuska popełniła wielki błąd, szkodliwy dla jéj własnych widoków.

Jeszcze inną bezpośrednią korzyść dla Włoch sprowadziły wyjaśnienia wywołane przez ogłoszenie dokumentów zamienionych w czasie i po negocjacji konwencji 15 września. Pan Buoncompagni jeden z pierwszorzędnych mężów stanu we Włoszech, który odegrał nader ważną i niezapomnianą dotąd rolę w pierwszych chwilach ruchu unitarnego po kampanji 1859 roku, na posiedzeniu 9 b. m. zabrał głos w Izbie deputowanych popierając konwencję i oświadczając z szczerością, że w pierwszych chwilach akt ten przeciwne na nim zrobił wrażenie. Widział on w nim to czego w nim nie ma, i sądził że ta ugoda niekorzystną będzie dla Włoch. Ale wkrótce inaczéj ją ocenił i dziś przekonany jest, że Francja raz opuściwszy Rzym, już do niego nie będzie mogła powrócić, a za to Włochy wkrótce będą w posiadaniu tego miasta. Trudno z większą stanowczością przemawiać, i nie dziwimy się zatem wrażeniu, jakie sprawiły w parlamencie słowa byłego komis. królewskiego w Toskanji. Jeden tylko deputowany z lewéj strony pan Laporte, wystąpił przeciw téj mowie, a raczéj przeciw projektowi przeniesienia tymczasowo stolicy do Florencji, uważając w tem przeniesieniu zrzeczenie się Rzymu.

„Unita Italiana" podaje nowe wiadomości z Frioulu pomyślne dla powstańców, którzy zajmują te same pozycje w jakich Włosi w 1848 r. trzymali się przez cały rok przeciw wojsku austrjackiemu.

Czytamy w korespondencji z Rzymu do Agence Bullier, że dwór watykański zachowując dotąd zupełne milczenie w przedmiocie konwencji, nie zaniedbał jednak radzić się rządów katolickich i porozumieć się z najbardziéj wpływowymi ludźmi stronnictwa katolickiego, względem drogi jaką ma postępować w obecnych okolicznościach. Nie ma wątpliwości, że konwencja 15 września, choćbyśmy chcieli przyznać, że Ludwik Napoleon w układzie jéj starał się i spodziewał się nawet obrócić ją na korzyść papiestwa, stała się niepomyślną dla stolicy świętéj, odejmując wszelki urok stronnictwu papiezkiemu, a dodając otuchy stronnictwu liberalnemu, które się przez nią znacznie wzmogło w sile. Komitet narodowy w Rzymie zachowuje milczenie, otrzymał bowiem z Turynu polecenie zachowania się zupełnie spokojnie i słucha ściśle tego rozkazu. Nie ma dotąd żadnych proklamacji ani demonstracji nieprzyjaznych rządowi papiezkiemu.

Postępowanie to jest bardzo roztropne i życzyć tylko należy, żeby stronnictwo liberalne i narodowe, w Rzymie i za granicami tego miasta, potrafiło utrzymać się jak najdłużéj w téj spokojnéj postawie, bo najmniejszy pozór gwałtownego wystąpienia przed czasem, może chwilowo przynajmniéj zakłócić postęp sprawy jedności włoskiéj, a w najlepszym nawet razie sprowadzić trudności, kiedy tymczasem na spokojnéj drodze osiągnięcie celu Włoch zdaje się nie ulegać wątpliwości.

W kwestji księztw nadelbiańskich dotąd jak zapewnia Gazeta Krzyżowa, nie przyszło do porozumienia się między Austrją i Prusami. Dzienniki ministerjalne berlińskie od niejakiego czasu zdają się mieć za zadanie przedstawiać stosunki dwóch dworów niemieckich w najkorzystniejszem świetle; prasa wiedeńska nie oddaje się takiemu optymizmowi i nie przypuszcza żeby porozumienie istotne w téj kwestji rychło nastąpić mogło, a nawet wątpi, czy do tego porozumienia się w ogóle przyjdzie.

Wiadomo że 3ci artykuł traktatu pokoju stanowi że prawa monarchji duńskiéj do księztw zostały zdane zupełnie na dwa wielkie mocarstwa niemieckie; to rozporządzenie korzystne dla pretensji pruskich, ale przeciwne dążnościom drugorzędnych państw niemieckich, które zawsze domagały się, żeby Niemcy to jest Związek niemiecki przejął na siebie prawa Danji, to postanowienie mówimy, silnie jest atakowane przez dzienniki liberalne niemieckie. „Jakim sposobem, mówią one, Austrja i Prusy które w konferencjach w Londynie dowodziły nicości protokółu londyńskiego z r. 1852, mogą teraz utrzymywać, że nabyły praw stanowienia o losie księztw, w dziedzictwie, czy przez ustępstwo ze strony króla duńskiego, kiedy nicość protokółu londyńskiego jest oświadczeniem że król duński nie miał tych praw i tylko pretensji swoich w zasadzie niesłusznych, zmuszony był zrzec się skutkiem niepowodzeń ostatniéj wojny."

Dowodzenie to jest jasne i sprawiedliwe, ale organa p. Bismarcka nie mają zwyczaju ustępować choćby najsłuszniejszym argumentom, jeżeli tylko one sprzeciwiają się ich interesom.

Kwestja księztwa Lauenburskiego, o któréj zupełnie zapomniano w czasie wojny, wyszła teraz na wierzch mianowicie od chwili wotum stanów, które żądały żeby król pruski przyjął koronę tego księztwa. Stany lauenburskie składają się z reprezentantów bogatych rodzin arystokratycznych i przedstawiają najzupełniejszą formę oligarchiczną. Pod władzą duńską Lauenburg rządził się samodzielnie co do finansów i spraw wewnętrznych i tylko oddawał przewyżkę dochodów w ilości około półtora miljona franków królowi duńskiemu. Naturalnie, stany lauenburskie nie mają ochoty utracić tych autonomicznych przywilejów przez złączenie się z Holsztynem i Szlezwigiem i ztąd ta chęć oddania korony królowi pruskiemu, z wyrachowaniem utrzymania przez to swojéj niezawisłości administracyjnéj. Że panowie lauenburscy mogą się omylić w tych rachubach i zamiast unji dynastycznéj znaleźć się wkrótce wcielonemi do Prus, to inna historja. Deputacja lauenburska miała już posłuchanie u p. Bismarka, i jeżeli gabinetowi berlińskiemu uda się uzyskać, a raczéj kupić za pomocą pewnych ustępstw celnych, przyzwolenie Austrji, to niewątpliwie król pruski przyjmie koronę książęcą lauenburską, z pozostawieniem sobie na przyszłość dalszych w tym względzie postanowień.

U naszych antypodów zabiera się na ważne znów zawikłanie. Władze stanów północnych dopuściły się krzyczącego, bezczelnego pogwałcenia prawa narodów. Okręt stanów południowych Florida, otrzymał od władz brazylijskich w Bahia pozwolenie dwudniowego spoczynku, dla naprawienia niejakich uszkodzeń. Władze brazylijskie uzyskały od konsula stanów północnych p. Wilson słowo honoru, iż szanować będzie neutralne terytorjum Brazylji. Mimo tego zapewnienia, okręt północny Wassuchets uderzył w nocy na statek Florida, zostawiony prawie bez obrony w porcie Bahia, wymordowano kilkunastu pozostałych na statku marynarzy i zabrano go. Ta obelga dla Brazylji, to zdeptanie prawa narodów i złamane słowo honoru, wzbudziły powszechne oburzenie i nawet w Anglji odzywają się głosy, że sprawa ta znajdzie echo w Europie, aby postąpienie marynarzy i konsula stanów północnych nie pozostało bez kary. Bezwątpienia, jeżeli Anglja widzi swój interes w ukaraniu stanów północnych, to sprawa ta nie przejdzie na sucho.

Dopisek. Dzisiejsza poczta przyniosła następujące wiadomości z Wenecji: Austrjacy postrzegli nowy oddział zbrojnych powstańców na górze Raut niedaleko Frioulu. Powstańcy dali ognia, zranili trzech żołnierzy austrjackich i znikli. Pietnastu ludzi innego oddziału napadło w d. 7 b. m. na wioskę pod Benzoną, zabrało konie pocztowe i cofnęło się w kierunku Carinea. Wysłano wojsko na ściganie ich.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.